Elżbieta zdumiona łaską przybycia Maryi

Są w życiu takie chwile, których nie da się zaplanować ani wypracować. Nie można ich kupić ani na nie zasłużyć. Można je tylko przyjąć z wdzięcznością. Taką chwilę przeżyła święta Elżbieta, kiedy do jej domu przyszła Maryja. Ewangelista Łukasz opisuje to wydarzenie bardzo prosto. Maryja, usłyszawszy od anioła o ciąży swojej krewnej, „wybrała się i poszła z pośpiechem" w góry. Poszła, bo taka jest miłość – nie czeka na zaproszenie. Miłość wychodzi pierwsza.

Ale Ewangelia odkrywa przed nami coś jeszcze głębszego. To nie tylko Maryja odwiedza Elżbietę. To sam Bóg przychodzi do człowieka. Maryja niesie pod swoim sercem Jezusa. Tam, gdzie staje Maryja, tam obecny jest Chrystus. Dlatego reakcja Elżbiety jest tak niezwykła. Nie zatrzymuje się na ludzkiej życzliwości. Napełniona Duchem Świętym woła: „Skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?"

To jedno zdanie odsłania serce człowieka wierzącego. Elżbieta wie, że nie wszystko jest oczywiste. Są dary, które można jedynie przyjąć z pokorą. Przybycie Maryi odczytuje nie jako przypadek, ale jako łaskę. Nie pyta: „Dlaczego przyszła?" Pyta: „Jak to możliwe, że spotkało mnie takie szczęście?" Może właśnie tego pytania najbardziej potrzeba także nam, gdy przygotowujemy się do peregrynacji Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej.

Jej przyjście jest łaską. Łaska zawsze oznacza, że Bóg wychodzi pierwszy. Człowiek jeszcze nie zdążył Go poszukać, a On już stoi u drzwi. Tak było w Nazarecie, tak było w Ain Karim, tak jest również dzisiaj. Sobór Watykański II przypomina, że Maryja „idąc naprzód w pielgrzymce wiary, zachowała wiernie swoje zjednoczenie z Synem a jako Matka nadal troszczy się o wszystkich uczniów Chrystusa, czyli każdego z nas. Maryja idzie przed nami. Dostrzega nasze zagubienie, nasze zmęczenie i nasze lęki. Jak dobra Matka nie czeka, aż dziecko odnajdzie drogę do domu. Sama wychodzi mu na spotkanie. Czy nie tak właśnie mamy przeżyć peregrynację?

Papież Benedykt XVI mówił, że Maryja jest Arką Nowego Przymierza, ponieważ niesie światu samego Chrystusa. Dawna Arka była znakiem obecności Boga pośród Izraela. Maryja nie niesie już kamiennych tablic Prawa. Niesie żywe Słowo. Dlatego Jej obecność zawsze przynosi błogosławieństwo.

Warto zauważyć jeszcze jeden szczegół Ewangelii. Elżbieta nie zatrzymuje Maryi dla siebie. Zaraz rozbrzmiewa Magnificat – pieśń uwielbienia Boga. Prawdziwe spotkanie z Maryją nigdy nie kończy się na zachwycie nad Nią. Zawsze prowadzi do uwielbienia Boga. Podobnie powinno być z peregrynacją. Nie chodzi tylko o piękne dekoracje, straże honorowe, kwiaty czy śpiew. To wszystko ma swoje miejsce i znaczenie. Ale najważniejsze jest to, czy nasze serce stanie się domem otwartym dla Chrystusa.

Kiedy za kilka miesięcy Obraz Jasnogórski stanie pośród naszej wspólnoty, dobrze będzie powtórzyć słowa Elżbiety. Nie jako pobożny cytat, ale jako modlitwę płynącą z serca: „Skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?"

Niech nie będzie to pytanie pełne zdziwienia, lecz wdzięczności. Bo przyjście Maryi zawsze jest znakiem, że Bóg jeszcze raz nawiedza swój lud. Przychodzi nie po to, aby przypomnieć nam nasze grzechy, ale aby przypomnieć nam swoją miłość. Przychodzi nie po to, by nas przestraszyć, lecz by zaprowadzić nas do Jezusa, który jest jedynym Zbawicielem człowieka. Obyśmy potrafili przyjąć tę łaskę z otwartym sercem, tak jak uczyniła to święta Elżbieta. A wtedy również nasze domy staną się miejscem radości, pokoju i obecności Boga.